

# Mădălina Diaconu

---

## Zapach, tożsamość i pamięć : o konstytuowaniu podmiotu poprzez zapach

---

Sztuka i Filozofia 24, 57-68

---

2004

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

## II. Artykuły i rozprawy

*Mădălina Diaconu*

### ZAPACH, TOŻSAMOŚĆ I PAMIĘĆ. O KONSTYTUOWANIU PODMIOTU POPRZEC ZAPACH

W nowożytnej filozofii (np. Locke'a) tożsamość osoby ufundowana jest w świadomości i pamięci. Bycie sobą oznacza: bycie świadomym zewnętrznego świata, własnych stanów i aktów oraz zdolnym do przypominania sobie swojej przeszłości. Zjawiska takie, jak zapach własnego ciała, i trwałość wspomnień wywoływanych przez zapachy, nasuwają pytanie, w jakim stopniu zmysłowe doświadczenia w ogóle i doświadczenia zapachowe w szczególności wpływają na konstytucję podmiotu. Problem ten rozpatrzony zostanie na podstawie trzech tez: 1. Zapach własnego ciała wyodrębnia. 2. Zapach buduje zamkniętą i konserwatywną społeczność. 3. Pamięć zapachowa wytwarza podmiot jako jednostkę czasową. Odpowiednio, również tożsamość podmiotu ukonstytuowana jest olfaktorycznie, stąd należałoby określić ją na trzech płaszczyznach – cielesnej, socjo-kulturowej i narracyjno-osobistej.

Ponieważ filozofia zmysł węchu zrehabilitowała dopiero w czasach rokoka i oświecenia, rozmaite perspektywy związane z tym zmysłem – perspektywa nauk przyrodniczych i humanistycznych, literacka i filozoficzna – przedstawione zostaną na wzór replik filozoficznego dialogu typowego dla tych okresów.

#### PROLOG

Na scenie stoi neoklasycystyczny posąg. Nie może ani widzieć, ani słyszeć, ani dotykać, ani czuć. Odczuwa jedynie zapachy. Taki oto eksperyment wymyślił opat i filozof Condillac<sup>1</sup>, aby udowodnić pochodzenie

---

<sup>1</sup> E. Bonnot, Abbé de Condillac, „Traité des sensations” (w:) *Traité des sensations. Traité des animeaux*, Librairie Arthème Fayard, [Paris] 1984.

wszelkiego poznania od danych zmysłowych. Wyobraził sobie posąg obdarzony wyłącznie węchem – najprymitywniejszym ze zmysłów. Współcześni naukowcy sądzą, że zmysł ten jest genetycznie najbardziej prymitywny. Condillac zamierzał jednak pokazać jak posąg, doświadczając zapachów, z czasem wytwarza zdolności duchowe jak dociera do własnego ja, porównując wspomnienia wcześniejszych zapachów z aktualnymi wrażeniami.

W 1802 r. P.J. Cabanis skrytykował sensualistyczną teorię Condillaca jako niewystarczającą i przeciwstawił jej rolę instynktu. To seksualność posługując się zapachem ciała, twierdził, powoduje nasze spontaniczne sympatie i awersje. Posąg musiałby uznać swoje pokrewieństwo ze zwierzętami – odczuwanie zapachu innych stworzeń, ale i bycie przez nie wahanym.

Filozoficzny nos po raz pierwszy zwietrzył, tj. uczynił tematem rozważań, własny zapach jako podstawę cielesnej tożsamości podmiotu.

#### ODSŁONA PIERWSZA: „CIELESNA TOŻSAMOŚĆ A WŁASNY ZAPACH”. KONSTYTUCJA CIELESNOŚCI

Ongi z indyjskich Andamanów uważają zapach za jądro tożsamości i siły vitalnej wszelkich istot żywych.

„Ongi utrzymywali, że zapach człowieka emanuje z jego kości, składających się ze skondensowanego zapachu, podobnie jak zapach roślin czy drzew emanuje z łodygi i pni. To właśnie dzięki zdolności wychwycenia nosem określonego zapachu i odróżnienia go od innych, człowiek w społeczności Ongi dochodzi do poczucia własnej tożsamości. Znajduje to odbicie w zwyczaju dotykania czubka własnego nosa, kiedy wskazuje się na samego siebie jako «mnie»”<sup>2</sup>.

Odpowiednio pozdrowienie „Jak się masz?” na Andamanach brzmi „Jak się ma twój nos?” „Stan” nosa wyraża wszelkie nastroje:

„Jeśli zapytany czuje, że jest «przepelniony» zapachem, pytający grzecznie przejmuje nosem jego część. Jeśli jednak czuje, że brakuje mu zapachowej energii, dostarcza mu zastrzyku zapachu, dmuchając weń”<sup>3</sup>.

Etnologia wyjaśnia powszechną identyfikację „ja” z zapachem ciała poprzez związek zapachu, oddychania i życia, pojmowanego najczęściej jako

<sup>2</sup> C. Classen, D. Howes, „Olfaction and Transition” (w:) *The Varieties of Sensory Experience. A Sourcebook in the Anthropology of the Senses*, Toronto 1991, s. 128–147.

<sup>3</sup> Ibidem, s. 114.

kruche, wymagające wsparcia praktyk magicznych. Rzeczy i ludzie mieszają się ze sobą, stapiając zapachy; dlatego należy pieczołowicie regulować ich przepływ, aby przypadkiem nie doszło do kazirodztwa albo do innych skutków, mogących zgubnie wpłynąć na wszechświat. Zapachy wykorzystuje się również przez wzgląd na ich płynny charakter w tak zwanych rytuałach przejścia (Arnold van Gennep), by towarzyszyły i przenosiły „ja” w trakcie jego niebezpiecznego transferu z jednego stadium do następnego.

Zapachy przynależne mnie (*das Selbst*) są dwojakiego rodzaju: istotne i nieistotne, efemeryczne i uporczywe. Zapachy występujące chwilowo są, podobnie jak w świecie zwierząt, sygnałami wskazującymi na stan ciała: np. czystość, wypiełgnowanie, chorobę czy gotowość do spółkowania, a ze stanem ciała idzie w parze stan ducha (nastrój). Zmysłom odpowiadającym za samopoczucie – dotykowi i smakowi w pewnych ich zakresach – przeciwstawia się zmysły związane z postrzeganiem przedmiotów (wzrok, słuch, dotyk). Zapach ciała jest też znakiem cech trwałych bądź permanentnych. Pochodzi z najgłębszego wnętrza człowieka i narzuca się nam wrażenie, że czując zapach innych ludzi, obwąchujemy bezpośrednio istotę tej głębi. Ta ulotna esencja wskazuje na filozoficzną *essentia*; w każdym z nas jest coś z Ongi.

Zapach ciała stanowi *principium individuationis*. Jego wyjątkowość wynika ze współdziałania wielu czynników: zapisu genetycznego, wydzielin gruczołów, hormonów, a także pożywienia. Ponadto zróżnicowanie zapachów ludzkiego ciała prawdopodobnie zależy od płci, wieku, rasy i zawodu; niestety przeprowadzone badania nie rozpoznały jednoznacznie udziału tych czynników. Już na elementarnej płaszczyźnie fizjologii pojawia się różnica między człowiekiem a innymi istotami żywymi i przedmiotami psychicznymi – „zapach ciała ludzkiego nigdy nie jest czysto biologiczny, lecz już od początku uwarunkowany społecznie i kulturowo”. Tak więc każdy filozoficzny namysł nad zapachem, w tym fenomenologiczny, musi brać pod uwagę wyniki badań fizjologów zmysłów, psychologów, a także socjologów i kulturoznawców.

Następna różnica między przedmiotami a istotami żywymi (szczególnie osobami) polega na zapachowym samoodniesieniu. Plessner cielesną egzystencję człowieka określił jako ucieleśnienie, tj. jego dwoiste samozwrócenie się do siebie *jako* ciała i *do* swojego ciała, a w procesie tym zmysłom przypada decydująca rola. Później fenomenologia cielesności (Waldenfels) badała, wychodząc od Husserla, Schelera i Plessnera, tę samozwrotność ciała oraz związane z nią fenomeny, takie

jak samopodwojenie ciała, jednoczesne odnoszenie się do siebie, unikanie siebie i samorozdarcie. Wszelako ze szczególną konsekwencją „zapomina się” w nich o kwestii wężu. W ten sposób fenomenologia (z godnym uwagi wyjątkiem Tellenbacha) kontynuowała „regime of olfactory silence”. Natomiast ja uważam doświadczenie własnego zapachu, zapachów pokrewnych i obcych oraz wspomnienia wywołane zapachem za interesujące zjawiska, do których należałoby podejść od strony fenomenologii zmysłów.

Podobnie jak w przypadkach, kiedy dotykam siebie, patrzę na moje ciało albo słucham mojego głosu, tak wycucie zapachu ciała wymaga ode mnie owego samopodwojenia ciała, które oto pachnie zarazem sobą i czuje zapach siebie. Tym, co wyczuwane, nie jest ani obcy przedmiot, ani własne ja, lecz coś znanego, najbliższego; zaś to doświadczenie olfaktorycznego samoodniesienia oddziałuje ze swej strony na moje samopoczucie, uspokajając mnie swoją znajomą bliskością. I tu pierwsza uwaga: właśnie dlatego, że jestem sobie najbliższa, mój zapach jest dla mnie „ślepą plamą”, tak, że uświadamiam go sobie dopiero w przypadku przykrych woni. Uwaga druga: przykre może być tylko to, co wcześniej określiłam jako takie. Nie kwestionuję zasadniczo mojego „istotowego” zapachu ciała. Fakt, że czuję swój zapach i akceptuję go, stanowi wymóg psychicznej normalności. To trudne do wyeksplikowania współgranie ja „z” ciałem, ten naturalny narcyzm, uwidacznia się dopiero w momencie, kiedy człowiek go traci, a dystans do własnego ciała staje się patologiczną nienawiścią żywioną do siebie.

Tytułem przykładu: Hannelore Z., urodzona w 1924 r., przyjęta na oddział wewnętrzny Kliniki Psychiatrycznej i Neurologicznej w Heidelbergu w latach 1960 i 1962. Lekarz zanotował następujące słowa:

„Kiedy otwieram okno, krzyczy, co robię źle, już nikt nie może znieść mojego zapachu, pachnę tak obco, skóra pachnie jak wąż. Nie mogę już patrzeć w lustro, muszę myć się trzy razy dziennie. (...) Wszyscy uciekają przede mną, nigdzie nie mogę się ruszyć. Szef czuje nosem, co myślę. Myśli, które wyływają ze mnie, mają swoisty rytm. Ja też nie rozumiem, co to jest, ale nie chcę wyglądać na głupią (...) Utraciłam wszystkich przyjaciół i ludzi, których lubiłam, pozdrawiają mnie już tylko ordynarni, prymitywni ludzie, a tych nie uznaję. Nikt przecież nie znosi już mojego zapachu i ja też go nie znoszę”<sup>4</sup>.

<sup>4</sup> H. Tellenbach, *Geschmack und Atmosphäre. Medien menschlichen Elementarkontaktes*, Salzburg 1968, s. 150.

Diagnoza: schizofrenia.

Tego rodzaju fobia pojawia się czasami jako syndrom depersonalizacji również w endogenicznej melancholii i paranoi. Zaburzenia olfaktoryczne (tzw. dysosmia) przejawiają się w formie hyperosmii (wzmoczonego odczuwania zapachów w histerii i neurastenii), parosmii (kiedy subiektywne wrażenia zapachowe nie odpowiadają obiektywnym), heterosmii (mylenie zapachów) oraz fantosmii (halucynacjom zapachowym). Pierwotna zgodność ze sobą i/albo światem przechodzi w receptywne „rozstrojenie”, utratę węchu, a nawet, jeśli zapach własny człowieka bądź jego świat przypomina zgniliznę, w rodzaj przestrojenia. Tego typu doświadczenie zapachowe zmienia radykalnie stosunek człowieka do otaczającego go świata. Dokonuje on wówczas projekcji nienawiści do samego siebie na obraz, jaki w jego mniemaniu mają o nim inni, uznając, że słusznie się go nienawidzi. Chory najchętniej porzuciłby ciało, odczuwane jak (obca) materia, ale jedyną dostępną mu możliwością jest ucieczka przed ludźmi w jak najbardziej zwodniczą izolację. Zapach ciała zamiast spowijać osobę w ochronnej aurze, zdradza ją za każdym razem, niczym wróg, który czai się gdzieś w najgłębszym wnętrzu. Nawet myśli wydają wyczuwalne wonie, wydając „ja” chorego na pastwę innym.

Historie chorób pokazują właściwie tylko jaśniej i wyraźniej ogólne cechy olfaktoryczności: w naszym odnoszeniu się do siebie zasadniczo zawiera się pragnienie podobania się innym oraz lęk przed krytyką. Zapach ciała jest znakiem komunikacyjnym *par excellence*, albowiem wyraża coś z mojej istoty, za moją zgodą lub nie; za jego pomocą przedłużam moje „ja” na otoczenie i oswajam świat bądź nawet podbijam.

## ODSŁONA DRUGA. TOŻSAMOŚĆ SOCJOKULTUROWA A PRZE(-)SĄDY: BUDOWANIE WSPÓLNOTY

Pokój w Grand Hotelu w Balbec. Początek XX w. Marcel nie może zasnąć. Dochodzi do niego nieznanemu zapach roślinnego bagna używanego przeciwko molom, jego wszystkie zmysły znajdują się w stanie najwyższego napięcia. „Z podniesionymi oczami, z czujnym uchem, z opornymi nozdrzami, z bijącym sercem”<sup>5</sup>. Nie dało się pominąć zapachu! Równą utopią byłoby przeniesienie się, *se disloquer* z konkretnego tu i teraz; własne „ja” (*das Selbst*) jest cielesne. Może jedynie próbować zawłaszczyć

---

<sup>5</sup> M. Proust, *W poszukiwaniu straconego czasu*, t. 1, *W stronę Swanna*, przekł. T. Żeleński-Boy, s. 15.

sobie przestrzeń za pomocą wyobrażeń i niczym „Ja” „naciągnąć się wzwyż, aby przybrać ściśle kształt pokoju i wypełnić go wreszcie aż do szczytu olbrzymiego leja”<sup>6</sup>. Później narrator tak oto wspominać będzie to traumatyczne przeżycie:

„W strefie bardziej wewnętrznej niż ta, w której widzimy i słyszymy, w owej strefie gdzie odróżniamy gatunki zapachów, prawie wewnątrz mojego ja, zapach bagna zapuszczał w ostatnie moje szanse swoją defensywę, której nie bez wysiłku przeciwstawiłem daremny i nieustanny opór zaniepokojonego sapania. Nie mając już świata pokoju, ciała, które nie byłoby zagrożone przez otaczających mnie wrogów, przenikniony do kości gorączką, byłem sam, miałem ochotę umrzeć. W tej chwili weszła babka i wybuchowi zdławionego serca otwarły się natychmiast nieskończone przestrzenie”<sup>7</sup> (s. 270–271).

Znajome wrażenia powracają w całym swym ciepłe.

Ubranie, pościel, pokój, miasto pachną mną i bliskimi mi ludźmi. Impregnacja zapachem sprawia, że stają się przedłużeniem mnie samej. Kiedy wracam do domu, jego oddech wychodzi mi naprzeciw niczym zobiektywizowane „ja”. Uspokaja mnie jak zapach gniazda, ucieleśniając moją przynależność do miejsca i wspólnoty. Rozpoznawanie zapachu gniazda należy do najwcześniejszych doznań: dziecko zapoznaje się ze światem jak wężące zwierzątko. Już trzydniowe niemowlęta rozpoznają matkę po zapachu i kierują się również węchem, poszukując piersi. Doświadczenie z przepoconym podkoszulkiem, przeprowadzone po raz pierwszy przed 25 laty i powtarzane później wielokrotnie, wykazało jednoznacznie, że potrafimy odróżnić zapach ciała partnera od zapachu innych osób. Fakt, iż zapach ten oceniamy ponadto jako przyjemny, biolodzy wyjaśniają kompatybilnością systemów immunologicznych, którą kierujemy się intuicyjnie przy doborze partnera.

Niestety, zarówno w opracowaniach naukowych, jak i w literaturze pięknej, znajdziemy jedynie śladowe analizy tych fenomenów. Do klasycznych tematów literackich należy związek zapachu i seksu, zaś nauki społeczne zajmują się przede wszystkim negatywnymi przesądami związanymi z zapachem. Chyba nie ma Jaźni bardziej konserwatywnej niż ta wachająca; jej niejako aprioryczna zasada brzmi: wszystko, co znajome i bliskie, pachnie miło, wszystko, co obce, źle. Tak samo zachowują się zwierzęta: myszy i ptaki odrzucają wszystkie stworzenia, które do nich

<sup>6</sup> Ibidem.

<sup>7</sup> Ibidem, t. 2, *W cieniu zakwitających dziewcząt*, s. 270–271.

nie należą. Badania w Niemczech i Japonii wykazały, że wspomnienia zapachowe ankietowanych związane z ich bliskimi (partnerami, rodziną, przyjaciółmi) były w większości przyjemne, a związane z obcymi przykre. Nie bez przyczyny mówimy o „ciałach obcych”. Wyjaśnienie jest następujące: zmysł powonienia jako pierwotny zmysł witalny pełni głównie dwie funkcje: ostrzega przed niebezpieczeństwem i pomaga realizować potrzeby. Zaś w tym, co znane, nie kryje się niebezpieczeństwo, zawiera się w nim raczej potencjalna przyjemność.

Na scenę wkracza teraz filozof. Marszczy nos i krzywi twarz w obrzydzeniu.

„Już silny i nieusuwalny żadnym myciem zapach Murzynów każe domniemywać, iż ciała ich wydalają z krwi dużo flogistonu, i że natura tego ciała musi być taka, aby krew ich mogła być deflogizowana w dużo wyższym stopniu niż nasza”<sup>8</sup>.

*Conclusio*: wszyscy „Murzyni” śmierdzą kwasami fosforowymi. Nasz filozof krytyczny, który zapewne nigdy nie spotkał na ulicach Królewca ani jednego Murzyna, po prostu uwierzył Buffonowi i popadł w dotychczas nie potwierdzony naukowo przesąd o istnieniu zapachów typowych dla poszczególnych ras.

Przykro pachną zawsze ci inni. W Rumunii będą to Romowie, w Austrii Turcy i „Jugole”, których kuchnia jest silnie aromatyczna, we Francji Niemcy, w Europie i Stanach Zjednoczonych Żydzi, wydzielający zapach czosnku, oraz „Murzyni”, natomiast w Afryce i Japonii biali, śmierdzący uryną albo masłem itd. Kultury arabskie (Maghreb, Bliski Wschód) mają nawet odpowiednie określenie obcych – „ci, którzy śmierdzą”. Nie zawsze mamy do czynienia z czysto subiektywnym wyobrażeniem; tzw. przykry zapach obcych może rzeczywiście naruszać kody zapachowe społeczności, uzasadnione biologicznie bądź kulturowo, i jako taki być odrzucony.

Piętnowano już rasy, warstwy społeczne, a nawet poszczególne zawody ze względu na ich zapach. Intensywność zapachu ciała długo wiązano z cechą klasową. Smród biedoty – proletariatu, chłopów, włóczęgów – to motyw przewodni sprawozdań lekarzy w XVIII i XIX w., zanim problem został rozwiązany przez podniesienie ogólnego poziomu higieny. Przyjemny zapach ciągle jeszcze pozostaje oznaką bogactwa i władzy. Hierarchia społeczna wyrażająca się zapachem, uległa pewnej relatywizacji, ale nie znikła całkowicie. Obecnie na Zachodzie „zapach

---

<sup>8</sup> I. Kant, „Bestimmung des Begriffs der Menschenrasse” (w:) *Theorie Werkausgabe*, t. 11, Frankfurt am Main 1964, s. 79.



społeczny” wyraża się głównie w perfumach. Tutaj śmierdzą już tylko bezdomni i azylanci. „Zapach, który pozostaje, kiedy już sobie pójdą” – tak oto w 2000 r. zatytułowała (polemicznie) reklamę perfum „ASYL” grupa artystów Sabotage. Spotkanie się z tak negatywnym sądem innych może doprowadzić obdarzoną nim osobę do ciężkich zaburzeń psychicznych. Według Tellenbacha, to nie przypadek, że wiele znanych mu przypadków psychoz olfaktorycznych ujawniło się wśród uciekinierów z Europy Wschodniej. Zapach własny kończy się wraz z końcem życia; zdradza nas w każdej sytuacji. Możemy wprawdzie maskować się sztucznymi aromatami – panuje taki pogląd o postępowaniu czarnoskórych, lecz wówczas właśnie ten silny zapach będzie potwierdzeniem silnego zapachu Murzynów – no, bo gdyby go nie było, po co starali by się go ukryć?

Etyka kapitalistyczna – zapewne również pod wpływem protestantyzmu – również wprowadziła odpowiedni kod zapachowy. Jego hasłem jest dezodoryzacja. Współczesne ciała i ich otoczenie mają być czyste, tj. bezzapachowe. Zapach jest zwierzęcy i czysto prywatny, a intymne i irracjonalne informacje, jakie ze sobą niesie, nie powinny przeszkadzać w ściśle racjonalnych publicznych dialogach. W latach dwudziestych reklama amerykańskiej płukanki do ust głosiła, że wstrętny zapach z ust może nas kosztować miejsce pracy. Kilka lat temu w Rumunii w reklamie dezodorantów odwoływano się do lęku, że bez nich nie będziemy się podobać innym. Kiedy tożsamość osoby i jej wartość są zależne od oceny innych, ciało może stać się wrogiem, bo między mnie a moje ciało wślizguje się nieufność. Aura własnego zapachu, już nas nie chroni przed niebezpieczeństwami, lecz na odwrót: zewnętrzne środki muszą nas ratować przed nami samymi.

Perfumeria w Niemczech w 1994 r. – klienci odpowiadają na pytanie o motywację dokonania zakupu perfum i o ich użycie. 65% wszystkich wskazywanych motywów odnosi się do kupujących – służą ich dobremu samopoczuciu, bo dzięki ich zapachowi wzbudzają wrażenie, że są zadbani, niektórzy po prostu lubią wybrany zapach. Węch jest ogólnie zmysłem znacznie bardziej autocentrycznym, skierowanym na podmiot niż zorientowane przedmiotowo wzrok czy słuch. W przypadku perfum mamy do czynienia z czymś więcej niż estetycznym środkiem poprawiania natury: perfumy obiecują również radość z życia, pewność siebie, zmieniają tożsamość, bywają erotyczną bronią i instrumentem władzy. Doświadczenia posągu Condillaca wiodła miłość własna: „Posąg może kochać wyłącznie siebie, (...), albowiem przedmioty, które kocha, są tylko jej własnym

sposobem istnienia”<sup>9</sup>. (Dopiero kiedy dany jej będzie zmysł dotyku, przypisze zmysłowe bodźce zewnętrznemu światu.) Reklama odkryła ten zasadniczo narcystyczny charakter olfaktorycznej przyjemności dopiero w ostatnich dwudziestu latach, w związku z ruchem feministycznym; w dalszym ciągu apeluje jednak do pragnień tożsamościowych i erotycznych. Dlatego możemy dokładnie prześledzić (auto)portret kobiety, jak również losy społecznej roli kobiet na Zachodzie na podstawie reklamy perfum. Często na wybór zapachu pływa reklama, niekiedy nawet historie związane z perfumami. Poprzez zapach można identyfikować się z osobami, które ich używały, z określonymi – stylem życia i społecznym statusem. Kupno perfum to jakby zyskanie karty członkowskiej elitarnego klubu. Ich zapach z jednej strony wyodrębnia mnie jako jednostkę od innych, z drugiej zaś tworzy idealną wspólnotę i sprawia, że staję się jej członkiem.

### ODSŁONA TRZECIA. NARRACYJNA TOŻSAMOŚĆ A PAMIĘĆ ZAPACHOWA: TWORZENIE BIOGRAFII

Scena ostatnia: Combray. Początek XX w.

„Powietrze było nasycone kwiatem ciszy, tak odżywczej i soczystej, żem wchodził do pokoju z rodzajem łakomstwa (...). Zanim wszedłem przywitać się z ciocią, musiałem czekać chwilę w pierwszym pokoju, gdzie słońce, jeszcze zimowe, przyszło ogrzać się przy ogniu, już rozpalonym między dwiema cegłami. Ogień ten powlekał cały pokój zapachem sadzy (...); ogień przypiekał, niczym ciasto, apetyczne zapachy, od których powietrze w pokoju było całe gruzłowate i które już umiesił i wyrobił wilgotny i słoneczny chłód ranka: ogień przekładał ją, złocił, grubił, wydymał, robiąc z nich niewidzialny i dotykalny przysmak godny prowincji, olbrzymiego «napoleonka». I zaledwie skosztowawszy bardziej chrupiących, delikatniejszych, wybredniejszych, ale też suchszych aromatów szafy, komody, wzorzystych tapet, wracałem – wciąż z utajonym łakomstwem – aby ugrzęznąć we wnikliwym, lepkim, mdłym, niestrawnym i owocowym zapachu kwiecistej kapy na łóżko”<sup>10</sup>.

Dorośli Marcel wspomina, jak w paryskim mieszkaniu rodziców na Faubourg Saint-Germain młodociany Marcel, kosztując aromat i smak lipowej herbaty, przypominał sobie ciotkę Leonię z Combrai, jej drobno-

<sup>9</sup> E. Bonnot, Abbé de Condillac, op. cit., s. 39.

<sup>10</sup> M. Proust, t. 1, op. cit., s. 62.

mieszkańskie cnoty, galaretki owocowe w szafach i pokoje pachnące ciepłym chlebem i ogniem. Filiżanka herbaty wywołuje ciąg skojarzeń, pozwalając rozkwitnąć na nowo minionym światom, ale też tworzy „życiorys” podmiotu jako jedność w wielości. Głębia przeszłości nadaje płytkiemu, terażniejszemu „ja” wielowymiarowość i charakter. „Ja” staje się sobą.

Schopenhauer nazwał węch „zmysłem pamięci” z powodu jego twórczej siły. Nowe eksperymenty psychologiczne zwracają uwagę na długotrwałość wspomnień zapachowych oraz złe rozpoznawanie zapachów<sup>11</sup>. Zmysł węchu odróżnia od wzroku również krzywa zapomnienia:

„Podczas gdy np. w przypadku widzenia zdolność zapamiętywania na początku jest duża, a następnie gwałtownie maleje, zmysł węchu wyróżnia się tym, że rozpoznawalność zapachów zaczyna się na niskim poziomie i pozostaje na nim stosunkowo długo”<sup>12</sup>.

Pamięć olfaktoryczna najczęściej jest niewerbalna, rozproszona, asocjacyjna, synestezyjna, wysoce osobista i emocjonalna. Naukowcy określili jej epizodyczny i sytuacyjny charakter „syndromem Prousta” – zapachy identyfikowane są głównie w odniesieniu do osobistych doświadczeń i epizodów biograficznych. Wspomnienie nigdy nie re-prezentuje poszczególnego zapachu, lecz obrazy i nastroje wraz ze związaną z nimi scenarią; dopiero w nawiązaniu do niej wydobywamy z pamięci nazwę zapachu. Za to zapachy sięgają do wcześniejszych epizodów życia, niż czynią to słowa. Zapach własnego ciała przedłużał „ja” przestrzennie na otoczenie, zaś powtarzalne zapachy nadają mu czasową rozciągłość poza pamięcią podporządkowaną woli.

Chodzi tu zawsze o obecne zapachy: konstytucja „ja” poprzez zmysł zapachu wymaga niezmiennie zapachów innych niż własny. Pamięć nie jest możliwa poprzez samą tylko autoreferencję; wcześniejszy zapach mojego ciała nie wychodzi mi naprzeciw, czynią to dopiero perfumy, jakich kiedyś używałam. Wspomnienia zapachowe zależą od aktualnych śladów, w których dane są znajome wonie. Zapach może wiązać się z przedmiotem (remanentny), ale najczęściej powtarza się po prostu. Ten znany zapach przypomina mi scenę z przeszłości, z którą jest nieodłącznie związany, i zarazem ją uobecnia. Rozpoznanie zapachu (nawet to nie zwerbalizowane) potwierdza tożsamość mojego obecnego „ja” w tej minionej postaci. Okazjonalny, nagły wgląd w tamten epizod, oglądany

<sup>11</sup> J. Gschwind, *Repräsentation von Düften*, Augsburg 1998, s. 116.

<sup>12</sup> *Ibidem*, s. 119.

w innym świetle, uświadamia mi przede wszystkim proces mojego stania się. Ricoeur, wychodząc od Diltheya, definiuje ów związek jako *concordance discordante*. W języku Heideggera można ująć go tak: Jestem tym samym, ale nie takim samym. Ponieważ jestem tym samym, co kiedyś, mogę odnaleźć w sobie wspomnienie. Jako że jestem tym samym, ale nie takim samym, muszę walczyć z zapomnieniem, aby zachować skarby zawarte w pamięci.

Przeszłość wraca dwiema drogami: *chcąc* pamięć poszukuje mozolnie, tropiąc ślady, znajdując trop, podejmując go, idąc za nim i gubiąc go – podążając za nim aż do celu. „Remonter le fil des souvenirs”, pisze Proust. We wspomnieniach *niezależnych od woli* głębokie poziomy pamięci wyłaniają się same, muszą jak bąbelki powietrza w szklance szampana – to znowu słowa Prousta. Przeszłość zaskakuje nas, oddaje się nam, odnajduje nas. We wspomnieniu o łowach pamięci „ja” przebija się przez ciemny gąszcz własnej przeszłości, który zamierza uporządkować w spójną biograficzną opowieść. Przypominać sobie, to tyle, co przyporządkować odpowiedniej scenie miejsce na linii życia. Bycie sobą oznacza ostatecznie posiadanie biografii, otwarcie jej i ustawienie siebie w pozycji czytelnika własnej historii. Za poczuciem podmiotu, że *musi* sobie przypomnieć, tkwi pewnie jakaś powinność: Powinieneś przyswoić sobie swoją przeszłość i zrozumieć ją! Epicki podmiot olfaktoryczny ma zasadniczo etyczny charakter. W pełnych udręki poszukiwaniach właściwego wspomnienia doświadcza dystansu od siebie, swojego minionego „ja”, tzn. swojej czasowości. Aktualne „ja” musi zebrać owe rozproszone punktowo „ja” i połączyć je w „ja” rozciągniętym. Natomiast w przypadku wspomnienia świątecznego reminiscencje z różnych warstw czasowych pojawiają się na jednej płaszczyźnie; zagęszczają się, splatają w jedną opowieść, w której zniesiony zostaje sam czas. Podmiot nie zastanawia się już nad życiem, lecz przeżywa je, pisząc niejako własne dzieje. Zalewają mnie „łzy szczęścia”; „ja” liryczne jest wieczne. Tutaj przewzięzione zostaje zapomnienie, przemijanie i śmierć; jestem jako wieczna esencja spokrewniona z esencjami aromatycznymi, przemijającymi tylko po to, aby móc wrócić. W filozofii zapachu i węchu nie da się uniknąć skłonności do esencjalizmu.

Czyżby podmiot był raczej jakimś *idem* bądź *ipse*, takim samym „Co” lub narracyjnym „Kto”, a jego dzieje łączyły jakiś narracyjny wątek? Ricoeur wprowadził pojęcie ipseczności jako identyczności narracyjnej i jedności pośród wielości. Wzorował się na *W poszukiwaniu straconego czasu* Prousta. Podczas jednak, gdy Ricoeur przeciwstawiał

ipseiczność identyczności, naszym zdaniem podmiot, ze względu na pamięć olfaktoryczną, staje się *ipse* jedynie poprzez *idem*: podmiot staje się sobą i tym samym – w wyniku wielokrotnego doświadczenia substancji w formie powracającej esencji. Każde powtórzone wspomnienie jest wariacją na temat tej samej historii; silna afektywność pamięci zapachowej sprawia, iż działa ona twórczo (tworzy fikcje) w danych ramach faktyczno-historycznych. Ruch pomiędzy przeszłością a punktami czasu przeszłego oraz kształtowanie ciągów wspomnień wytwarza spłot opowieści, których bohaterem jest „ja”. Podmiot jest tkaczem i tkaniną w jednej postaci.

Tożsamość narracyjna rozróżnia ciała obce i własne, tj. przedmioty fizyczne i osoby. Pamięć olfaktoryczna działa zgodnie z podwójną dewizą: według powinności i pozostawiania rzeczy takimi, jakimi są. Z jednej strony jestem sobą tak długo, jak mogę sobie coś przypominać i tak głęboko, jak sięga sieć moich wspomnień. Staję się sobą dopiero w wyniku przyswojenia przeszłości, kiedy zbieram wspomnienia i konstytuuję w ten sposób pamięć. Z drugiej strony pamięć jako władza ograniczona jest radykalnie poprzez konieczność zewnętrznej *primum movens*. Przeszłości nie da się przywołać bez aktualnego zapachowego śladu. Tylko pozwalając temu śladowi i ciągnącemu się za nim niczym ogon komety ciągowi skojarzeń być tym, czym są, tylko rozplywając się w zapachu, identyfikując się z nim, możemy dojść do wcześniejszego „ja”. Zapomnienie o sobie jest warunkiem stawania się sobą.

przełożyła K. Najdek